

Franciszek Gronowski

Garść wspomnień seniora

Ekonomiczne Problemy Usług nr 60, 13-19

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRANCISZEK GRONOWSKI¹

GARŚĆ WSPOMNIENÍ SENIORA

CV W PIGUŁCE

Kiedy w styczniu 1947 znalazłem się w Szczecinie, jako student drugiego rocznika Akademii Handlowej w Poznaniu, Oddział w Szczecinie, nigdy nie sądziłem, że potrwa to ponad 60 lat, zanim powrócę do rodzinnych korzeni w Bydgoszczy.

Po maturze zapisałem się na najbliższy Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, jednak ciągnęło mnie do morza. Stąd Szczecin i gospodarka morską (żegluga, porty, handel zagraniczny). I tak to się zaczęło (szerzej o tym w publikacji okolicznościowej z okazji mojego 75-lecia „Trzymajmy się morza”, Szczecin 2002).

Już w II roku studiów związałem się z Katedrą Morską, kierowaną przez dr. B. Koselnika, wybitnego fachowca w dziedzinie gospodarki morskiej przedwojennej Gdyni. Najpierw byłem tzw. asystentem wolontariuszem (przynieś, podaj, pozamiataj). Pierwsze zatrudnienie etatowe to październik 1949 r., jako młodszy asystent. Dalej to nauka i praca dydaktyczna; zdobywanie stopni i tytułów naukowych: od magistra do profesora zwyczajnego (tytularnego) w 1983 r. Na miejscu w Szczecinie nie było jeszcze możliwości formalnego awansu, stąd magisterium w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) w Warszawie; doktorat w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie; dr habilitowany na Uniwersytecie Gdańskim. Wierność wybranej profesji owocowała (nie zawsze łatwo) licznymi publikacjami, opracowaniami dla praktyki, ekspertyzami itp. Wiele z tych wątków rozwiniętych zostało w publikacjach poświęconych kolejnym zjazdom absolwentów (ostatni – 60-lecie w 2006 r.).

Sam doskonaląc swój warsztat naukowo-dydaktyczny, wiele uwagi poświęcałem młodzieży akademickiej i młodym pracownikom nauki. Na swoich seminariach wykształciłem prawie 1000 magistrów, głównie transportu morskiego i śródlądowego, z których wielu pełniło później kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach morskich. Wypromowałem 25 doktorów nauk ekonomicznych, z których część doszła do stanowisk profesorskich.

¹ prof. zw. dr hab. Franciszek Gronowski

Kultywowałem ściśle związki z innymi uczelniami Szczecina, zwłaszcza z Wyższą Szkołą Morską (obecnie Akademia Morska). Miałem nieprzerwane kontakty z przedsiębiorstwami morskimi Szczecina; m.in. przez ponad 20 lat kierowałem społecznie Radą Techniczno-Ekonomiczną w Polskiej Żegludze Morskiej, największym polskim armatorem.

Jest rzeczą naturalną, że w tym długim okresie pełniło się różne funkcje zarządcze na Wydziale, ale i Uczelni: kierownik Zakładu, Katedry, Prodzikan i Dziekan Wydziału, aż do Rektora Politechniki Szczecińskiej w 1982 r. Najczęściej były to funkcje z wyboru. Był czas, że mocno angażowałem się w pracę społeczną Związku Nauczycielstwa Polskiego (jako jeden z pierwszych otrzymałem Złotą Odznakę ZNP na Uczelni).

I chyba wystarczy już tego, żeby wiedzieć, z kim ma się do czynienia. Czas więc przejść do spraw związanych z Uniwersytetem i Wydziałami Ekonomicznymi.

POWOŁANIE UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Okoliczności poprzedzające powołanie odrębnego Uniwersytetu w Szczecinie w 1985 r. są powszechnie znane. Ukazały się na ten temat liczne publikacje, w tym książka jego pierwszego Rektora prof. Kazimierza Jaskota. Dorzucę jedynie kilka własnych spostrzeżeń jako uczestnik tych wydarzeń.

Przez około 30 lat Wydział, na którym pracowałem (Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu), funkcjonował w strukturze Politechniki Szczecińskiej (utworzonej w 1955 r. przez połączenie Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej). Wydział ten, który z latami rozwinął się w pełnoprawną jednostkę akademicką (doktoryzowanie, habilitowanie), wraz z Wyższą Szkołą Pedagogiczną miał stanowić trzon przyszłego Uniwersytetu.

Oczywiście sprawy nie biegły bez przeszkód. Wyodrębnione struktury, sprawy osobowe, przyzwyczajenia, wątpliwości i obawy tworzyły atmosferę, można rzec, bardzo dyskusyjną. Wspomnę jedynie krótki epizod z tym związany. Pełniłem w tym czasie funkcję Rektora, a sprawy wyjścia naszego Wydziału z Politechniki były przedmiotem obrad Senatu. Zdania były podzielone, nawet wśród senatorów z WIET. Część z nich była za przekształceniem naszego Wydziału w samodzielną Akademię Handlową. Osobiście od samego początku byłem za stworzeniem Uniwersytetu. Starłem się, w miarę możliwości, skłaniać członków Senatu do zgodnej uchwały. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że może to chwilowo osłabić rangę Politechniki, ale korzyści perspektywiczne były bezdyskusyjne. Nie przeszkodziło to jednak, już po narodzinach Uniwersytetu, o posądzenie nas przez niektórych senatorów – inżynierów, o „zdradę” Politechniki przez WIET.

Przyszłe lata zweryfikowały słuszność podjętych wówczas decyzji, zarówno dla nowo powstałego Uniwersytetu, jak i dla Politechniki, w której pozostała część kadry naukowej WIET-u.

WYDZIAŁY EKONOMICZNE UNIWERSYTETU

Wyższe szkolnictwo ekonomiczne na Pomorzu Zachodnim ma swoją bogatą historię: od Akademii Handlowej (1946), poprzez WSE (1950), WIET Politechniki (1955–1984) i Uniwersytet (od 1985). Dokumentowana jest ona licznymi publikacjami. Stąd moich kilka spostrzeżeń ograniczę do jednego, a później dwóch Wydziałów Ekonomicznych Uniwersytetu.

Wejście naszego Wydziału w nową uniwersytecką strukturę organizacyjną w zasadzie niczego nie zmieniło. Nadal dominowały kierunki transportowe, obudowane – obok ekonomiki – przedmiotami komplementarnymi. Zmiana form ustrojowych i modelu ekonomicznego państwa – przejście z gospodarki centralnie planowanej na system rynkowy – stawiały jednak przed Wydziałem coraz więcej wyzwań. Skutkowały one istotnymi zmianami w planach studiów, a zwłaszcza w nowo tworzonych przedmiotach nauczania. Rozwinęły się nowe przedmioty z takich dyscyplin jak finanse, rachunkowość, organizacja i zarządzanie itd., jednocześnie zniknęła ekonomia polityczna socjalizmu. Z nauki miano zdjąć brzemień polityki, co w przyszłości okazało się wielką naiwnością. Nie tutaj jednak miejsce na rozpatrywanie tego fundamentalnego problemu.

Rozwój kadry naukowej, który siłą rozpędu dalej następował i któremu towarzyszyło otwarcie nowych interesujących perspektyw w zakresie nauki i dydaktyki, powodował, że na Wydziale robiło się coraz ciasniej zarówno w sensie fizycznym (ograniczenia lokalowe budynków przy ulicy Mickiewicza), jak też inspiracji intelektualnych jego pracowników. Atmosfera coraz bardziej „gęstniała”, czego wyrazem były gorące dyskusje na Radach Wydziału. Zdecydowanie przeważali zwolennicy podzielenia i rozdzielenia się. Kierując w tym czasie największym na wydziale Instytutem, łączącym wszystkie branże transportowe, nie byłem zwolennikiem podziału i pozostaję przy tym zdaniu do dzisiaj.

Jednak musiał nadejść czas rozłąki. Sprzyjała temu okoliczność pozyskania od miasta nowego obiektu przy ulicy Cukrowej.

DRUGI WYDZIAŁ EKONOMICZNY

Przekazany Uczelni 7-piętrowy budynek o dużej kubaturze wymagał przebudowy i wykończenia. Był to bowiem budowany przez wiele lat obiekt centrum drukarsko-wydawniczego, porzucony w stanie surowym. Zmiana przeznaczenia oraz stan budynku wymagały rozpoczęcia od nowa całej procedury projektowo-kosztorysowej oraz wykonawczej, a zwłaszcza zaangażowania wielkich środków inwestycyjnych. Nie wchodząc w te zawiłości, powiem jedynie, że najwięcej wysiłku w dokończenie dzieła włożył ówczesny Dziekan prof. Adam

Szewczuk. Jego upór i niemal codzienne wizyty na placu budowy w ostatniej fazie, jak również umiejętności pozyskiwania środków od podmiotów gospodarczych na wyposażenie są nie do przecenienia.

Ale jak się podzielić kadrowo i materialnie z ulicą Mickiewicza? Przebiegało to nad wyraz spokojnie i polubownie. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że był to swego rodzaju gest wspianałomyślności ze strony transportowców. To dla nich bowiem wiele lat wcześniej wybudowano nowe gmachy przy starym budynku przy ul. Mickiewicza (dar Ministerstwa Komunikacji). Tak więc Koledzy, którzy pozostali na „starych śmieciach”, dostali wartościowy spadek. Bratni Wydział mógł spokojnie rozgościć się i bez straty czasu podjąć działania rozwojowe, czego nie można było powiedzieć o tych, którzy organizowali nowy Wydział.

Głównym kryterium podziału dyscyplin i kadry naukowej była kontynuacja tradycji i dorobku dotychczasowego Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu (motywy scalający). Późniejsze korekty na jednym i drugim wydziale powodowały zmiany ich nazw. Nasz Wydział, przekształcając się, doszedł do nazwy Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług.

NAUKA I DYDAKTYKA

Podstawą funkcjonowania uczelni wyższej są nauka i dydaktyka. Ich symbioza oparta na prawie synergii decyduje o randze danej jednostki naukowej. Stale wzbogacana nauka przekłada się na treść i jakość przekazywanej studentom wiedzy. Ważną rolę odgrywają również predyspozycje pedagogiczne wykładowców. Krótko mówiąc, rzecz sprowadza się do kadry – nauczycieli akademickich.

I w tej, najistotniejszej kwestii pozwolę sobie na kilka uwag. Prawie 60 lat pracy w szkolnictwie wyższym to okres doświadczeń własnych i licznych spostrzeżeń.

Zacznijmy od tzw. *etatowości*. Plany studiów, siatki godzin, struktura wykładów i ćwiczeń, seminariów itd. tworzą globalne obciążenie godzinowe semestrów i roku akademickiego. Z drugiej strony, istnieje tzw. pensum dydaktyczne dla różnych grup nauczycieli akademickich (profesorowie, asystenci, wykładowcy). Pensum to ma charakter zmienny, jest regulowane uchwałami Senatu Uczelni. Kolejne zmiany raczej docierają pracowników z uwagi na stałe problemy finansowe uczelni.

Prawie że formalnie, przez zwykłe podzielenie globalnego obciążenia dydaktycznego przez ustalone dla poszczególnych grup nauczycieli akademickich pensum, otrzymujemy liczbę i strukturę etatów; tylu pracowników można zatrudnić. Życie zmusza jednak do pewnych korekt, często nawet dość istotnych, wynikających z ciągłości zatrudnienia, ulg, nadgodzin, zdarzeń losowych itp. Trudno bowiem wyobrazić sobie coroczne „tasowanie” czynnika ludzkiego, jako

przedmiotu rachunkowego. Dąży się bowiem do stabilizacji i rozwoju kadry naukowo-dydaktycznej. Niemniej jednak etatowość oparta na pensum dydaktycznym nie jest tym modelem, który należałoby polecać. Można oczywiście powiększyć stan zatrudnienia, rozwijając badania naukowe odpłatne dla praktyki, ekspertyzy, pozyskiwane granty, środki finansowe z funduszy unijnych itp., ale jest to już zupełnie inna tematyka. Należy tylko powiedzieć, że są to kwestie zbyt słabo doceniane i wykorzystywane w praktyce.

Wracając na własne podwórko, prześledźmy w skrócie tzw. karierę naukową młodego nauczyciela akademickiego. Otwiera się wakat etatowy; najczęściej świeży absolwent (magister) zainteresowany daną dziedziną (lub nawet nie) startuje w konkursie (często bardzo formalnym) i zostaje przyjęty na etat. Niejako z marszu przejmuje prowadzenie ćwiczeń, najczęściej bez jakiegokolwiek przygotowania pedagogicznego. Być może w dalszej pracy – drogą prób i błędów – uzupełni te umiejętności. I dla niego, i dla studentów staje się to często przysłowiową drogą krzyżową. Przed nim lata, lata pracy; konkretyzacja zainteresowań naukowych, pilnowanie okresów rotacyjnych, a zwłaszcza wzbogacanie dorobku naukowego, zdobywanie kolejnych stopni i tytułów naukowych; tak do emerytury, a nawet dłużej. Pierwszym progiem na tej drodze jest doktorat, który nie wszyscy łatwo osiągają. Co dalej? To już wyłącznie w rękach samego doktoranta (jego ambicje, zdolności, pracowitość, ale i trochę szczęścia).

Ale żyć trzeba: singiel – małżeństwo – rodzina – mieszkanie – kuszenie dobrami materialnymi – trzeba temu sprostać finansowo, gdyż etat na uczelni nie wystarcza. I tutaj dochodzimy do tzw. wieloetatowości, zwłaszcza w ostatnich latach. Otwieranie coraz większej liczby prywatnych szkół wyższych stworzyło niebywały popyt na nauczycieli akademickich. Podaż jest ograniczona i mało elastyczna, a więc rozmieniamy się na drobne. Próby zmiany tego negatywnego zjawiska (wieloetatowości), jak dotąd, nie są skuteczne.

Rozwój naukowy ma charakter ciągły; stałe wzbogacenie wiedzy (uczenie się), śledzenie postępów w światowej nauce, czytanie fachowej literatury, badania własne itp. – na to wszystko trzeba mieć dużo spokojnego czasu. A tu grafik zajęć na jednej, drugiej, a nawet trzeciej uczelni – po prostu groza! Wieloetatowość stała się dzisiaj brzemieniem w skutki zjawiskiem w polskim szkolnictwie wyższym. Gra się starym kapitałem i rutyniarstwem. Jeśli do tego dodamy podjętą wcześniej etatowość – pensum, to siła złego na jednego – i pracownika naukowego, i studenta.

Snując te refleksje o kadrze naukowej, nie mogę nie wspomnieć, chociażby sygnałnie, o jej postawie etyczno-moralnej w dobie przemian. Przejście w nową formację polityczno-społeczną lat 90. powodowało również polaryzację i erozję etyczno-moralną wśród części kadry naukowej. Zdarzały się sytuacje, że główni ideolodzy dawnego systemu, nawet tzw. Budowniczości Polski Ludowej, raptem odkrywali zupełnie nowe oblicze. Szczególnym tego przykładem z naszego

wydziału (WIET) był prof. J.R. Neofita zawsze budzi poważne wątpliwości co do wiarygodności postaw i zachowań. Sytuacje takie kwitowane były satyrycznie, m.in. następującym podwójnym epitafium

*Tu leżą koryfeusze nauki
o kręgosłupach ze stali,
a obok lis farbowany
szydzący „jacy to oni mali!!*

Spośród ważnych, bo prestiżowych, zdarzeń z życia Uczelni i Wydziałów był (i jest) problem nadawania szaczonego tytułu doktora *honoris causa*. Sam przeżyłem związany z tym epizod. Otóż z inicjatywy ówczesnego Rektora prof. H. Bronka podjęto na Wydziale postępowanie przygotowawczo-organizacyjne, by wysunąć moją kandydaturę do tej godności. Na posiedzeniu Rady Wydziału, ku ogólnemu zaskoczeniu, podziękowałem i odmówiłem kandydowania. Przy okazji wyjaśniłem mój punkt widzenia: niezręczne jest faworyzowanie kandydatów z własnej uczelni; może jako przypadek szczególny – tak, ale prawie jako zasada – nie. Oczywiście szybko znaleźli się tacy, którzy takich skrupułów nie mieli.

Niestety dopiero w 2007 r. Senat Uczelni przyjął uchwałę w tej sprawie, zgodną z duchem mojego ówczesnego stanowiska. Bezpośrednią tego przyczyną było nadanie dwóch doktoratów *honoris causa* profesorom z tego samego wydziału na zjeździe absolwentów z okazji 60-lecia. Przywołanie przeze mnie tej kwestii miało jedynie na celu pokazanie, jak mozolnie i długo powstają zwyczaje (uznane), tworzące pełną „akademickość” uczelni czy wydziału.

ŻYCZENIA DLA JUBILATA

- mądrego i skutecznego kierownictwa,
- dynamicznego rozwoju młodej kadry,
- zdolnych i pilnych studentów,
- zgody, spokoju i „świetlanej przyszłości”

Kończąc te wspomnienia, chcę prosić, by nie odbierano mnie jako wymądrzającego się, ale ze spokojem i rzeczowo.

POST SCRIPTUM

Piszę to tuż po Świącie Zmarłych, gdy – jak co roku – odwiedzam groby naszych zmarłych profesorów na Cmentarzu Centralnym. Wśród nich są m.in. P. Małek, J. Wolszczan, B. Koselnik, A. Wielopolski, J. Mikołajski, E. Terebucha czy K. Piotrowski. Same nasuwają się refleksje, jak krótkie są nasze dni, więc nie marnujemy ich bezmyślnie.

SUMMARY

THE SENIOR'S FIST OF MEMORIES

They are the memories of a professor with the longest Professional. They relate to selected, but the most important, academic issues. In principle they relate to one issue, in particular, i.e. the academic staff, its quantitative and analytical aspect.

Translated by Franciszek Gronowski